

Poszukiwany: Kevin Mitnick

Powrót

Jest 21 stycznia 2003 roku. W studio telewizyjnym kanału TechTV, za klawiaturą laptopa siedzi — swobodnie zachowujący się przed kamerami — Kevin Mitnick. Prowadzący audycję przeczytał właśnie list, który Kevin otrzymał dzień wcześniej od kuratora sądowego. „Celem tego listu jest poinformowanie Pana, że dnia 20 stycznia 2003 roku, zakończył Pan z powodzeniem okres pozostawania pod kuratelą federalną. Życzę Panu wszystkiego najlepszego w przyszłości. Jeśli mógłbym być w czymś pomocny, proszę o kontakt telefoniczny”.

Kevin Mitnick rzeczywiście zadzwonił do kuratora sądowego. Chciał mieć stuprocentową pewność, że następnego dnia może zgodnie z prawem skorzystać z komputera podłączonego do Internetu. Po ponad czterech latach spędzonych w areszcie, po trzech latach, w czasie których nie mógł używać żadnych urządzeń informatycznych (zakaz początkowo obejmował nawet telefony komórkowe i przenośne organizery), przyszedł dzień, w którym najsłynniejszy haker Ameryki odzyskał pełną wolność.

W studiu telewizyjnym pojawiają się goście programu. Przychodzi wydawca hakerskiego kwartalnika „2600 The Hackers Quaterly” Emmanuel Goldstein, jest też Steve Wozniak, legendarny założyciel firmy Apple. Wozniak wręcza Mitnickowi prezent: nowiutkiego PowerBooka, opakowanego w papier z humorystycznym rysunkiem, przedstawiającym Mitnicka w więzieniu, próbującego za pomocą długiego kija dosięgnąć komputera stojącego po drugiej stronie krat. Dziś jednak Mitnick nie potrzebuje takich sztuczek. Na klawiaturze laptopa, udekorowanego napisem „Free Kevin” wpisuje pierwszy adres internetowy. Jest to adres webloga, internetowego dziennika Darci, dziewczyny Kevina. Następnie zwiedza kilka innych stron, między innymi Slashdot.org, Google News i Wired News. W pewnym momencie na ekranie zaczynają wyskakiwać jedno po drugim okienka, reklamujące serwisy porno. Mitnickowi udaje się je pozamykać z pomocą gości programu. „Muszę pobawić się bankowością internetową” — żartuje Mitnick. Z głośników rozlegają się dźwięki policyjnej syreny.

„Internet jest jak telefon. Życie bez niego jest żalosne” — mówi Mitnick.

Początek

Ale w czasach, gdy Mitnick dorastał, Internet jeszcze nie istniał, a słowo haker nie funkcjonowało w powszechnej świadomości. Wtedy to właśnie, Steve Wozniak, rzuciwszy studia, skonstruował urządzenie nazwane „blue-box”. Był to generator dźwięków, który pozwalał na dokonywanie cudów z liniami telefonicznymi. Za jego pomocą można było przeprogramowywać centrale, dzwonić za darmo i przekierowywać połączenia. Wozniak szybko zorientował się, że ta działalność nie wróży mu sukcesu. Z poznanym na studiach Stevem Jobsem wynajął garaż, w którym narodził się Apple I — pierwszy komputer osobisty.

Kevin Mitnick, młodszy od Wozniaka o ponad dziesięć lat, wybrał inną drogę. Drogę, która zaprowadziła go najpierw za kraty, a potem przed kamerę programu TechTV.

Pochodzący z dość biednej, żydowskiej rodziny Mitnick wychowywał się na przedmieściach Los Angeles. Jego rodzice rozwiedli się, gdy Kevin miał trzy lata. Matka Kevina musiała cały czas ciężko pracować, by wiązać koniec z końcem. Sytuacja rodzinna odbiła się na psychice małego Kevina: był dzieckiem nadpobudliwym, a zarazem nieśmiałym. Przez kilka lat regularnie zażywał Ritalin, lek powszechnie podawany w USA nadpobudliwym dzieciom, będący pochodną amfetaminy. Przeciętnie uczący się, niezbyt lubiany przez kolegów (także z powodu nadwagi), znalazł swój własny świat, w którym czuł się dobrze. Był to świat phreakingu: nielegalnej zabawy z telefonami, dziedziny, której jednym z pionierów był Wozniak.

Pod koniec lat siedemdziesiątych, czternastoletni Kevin Mitnick trafił do grupy Levisa „Roscoe” De Payne’a. Skupiała ona nastolatków, którzy włamywali się — na ogół dla żartu — do sieci telekomunikacyjnej. Dzwonili za darmo, podsłuchiwali i przekierowywali rozmowy, zabawiali się także przy pomocy amatorskich nadajników radiowych.

Wyczyny grupy De Payne'a przyciągnęły pewne zainteresowanie mediów. Nieliczne artykuły prasowe określały wybryki phreakerów jako chuligańskie, nie nadając im jednocześnie jakiegoś większego znaczenia. Zwłaszcza, że obowiązujące prawo nie sankcjonowało w jednoznaczny sposób tej działalności. Technologia jak zwykle wyprzedzała ustawodawstwo.

Z czasem centrale telefoniczne zostały zabezpieczone przed użyciem „blue-boxów” i tym podobnych prostych urządzeń. Na przełomie lat 70/80 rozpoczęła się rewolucja informatyczna. Dość wcześnie jej skutki odczuły firmy telekomunikacyjne: pojawiły się nowoczesne, komputerowo sterowane centrale. Do ich oszukania potrzebna była innego rodzaju umiejętności. Kevin był zdecydowany osiąść potrzebną wiedzę. Za wszelką cenę. Zwłaszcza, że nagrodą były nie tylko darmowe rozmowy, ale także dostęp do Arpanetu — sieci, będącej protoplastą dzisiejszego Internetu.

Zaczął się więc interesować komputerami. Pierwsze szlify zdobywał we własnej szkole, włamując się do jej systemu. Wkrótce jednak przyszła pierwsza poważna akcja. I pierwsza wpadka.

Haker i X-HACKER

W tamtych czasach phreakerzy i hakerzy stanowili margines. Nieliczne, słabo kontaktujące się ze sobą grupki, składające się głównie z nastolatków, brak literatury technicznej — wszystko to powodowało słaby przepływ wiedzy pomiędzy hakerami. A to właśnie informacje techniczne, szczegóły funkcjonowania rozmaitych systemów informatycznych, stanowiły najcenniejszy skarb. Można było w nich znaleźć sposoby obejścia zabezpieczeń, tajne kody, używane przez administratorów i serwisantów, a dające dostęp do systemów, można było wreszcie — choć wymagało to już większej wiedzy — znaleźć dziury w systemach bezpieczeństwa. W tym celu hakerzy posuwali się grzebania w śmieciach, wynoszonych z firm — i niejednokrotnie znajdowali tam przydatne informacje. Nawet jeśli nie było tam haseł lub hasła były dawno nieaktualne, z wyrzuconych na śmietnik dokumentów można było poznać szczegóły wewnętrznej struktury firmy, nazwiska osób, które dysponują dostępem do serwerów i inne dane, które — choć na pierwszy rzut oka wydawałyby się beзуżyteczne — stanowiły bezcenny łup w rękach hakera.

Do dzisiaj Kevin Mitnick powtarza, że najslabszym ogniwiem w każdym systemie bezpieczeństwa są ludzie. Nauczył się tego już mając 17 lat.

Pewnej niedzieli, w którą na dodatek przypadało święto, Kevin, De Payne i jeszcze jeden z członków grupy Roscoe, udali się do budynku firmy telekomunikacyjnej Pacific Bell. Kevin wdał się w pogawędkę ze strażnikiem, żaląc się mu, że w świąteczny dzień został ściągnięty do firmy, by popracować nad raportami. Przemyślał w rozmowie slangowe określenia i nazwiska pracowników firmy, które poznał z wyrzucanych na śmieci dokumentów. Strażnik wpuścił całą trójkę do środka.

Po niecałej godzinie, Kevin z towarzyszącymi opuścili biura Pacific Bell, wynosząc setki stron podręczników do systemu COSMOS i listę tajnych kodów, pozwalających używać sieci telekomunikacyjnej (i to nie tylko tej firmy) w dowolny sposób. Żeby uwiecznić swój wyczyn, podpisali się pseudonimami na jednym z biurek.

Kradzież szybko wykryto, a znalezienie jej sprawców okazało się proste: Kevina sypnęła dziewczyna De Payne'a, która już wcześniej była obiektem zainteresowania policji. Policja postawiła Kevinowi zarzut kradzieży i oskarżyła go o włamanie do systemu komputerowego innej firmy. Kevin przyznał się do winy, oddał skradzione materiały, a sprawa zakończyła się dla niego rokiem dozoru policyjnego. Taki wyrok nie tylko nie powstrzymał hakerskiej działalności Kevina — wręcz przeciwnie — zapewnił mu lokalną sławę. Nie minęło wiele czasu, a Kevin, wraz z Lenny DiCiccio — nowym towarzyszem w hakerskich eskapadach został złapany na nieuprawnionym użyciu komputerów na jednym z kalifornijskich uniwersytetów. Prokurator znowu nie chciał brnąć w komputerowe śledztwo i udowodnić, że Mitnick czytał czyjaś prywatną pocztę i używał zastrzeżonych kont. Wystarczyło udowodnienie złamania warunków dozoru i w ten sposób Kevin, po raz pierwszy, znalazł się za kratkami. Potraktowano go nieco ulgowo: trafił do więzienia dla nieletnich, mimo iż był już pełnoletni. Po sześciu miesiącach został zwolniony. Wydawać by się mogło, że resocjalizacja powiodła się: po wyjściu z więzienia Mitnick kupił tablice rejestracyjne z napisem „X-HACKER” („eks haker”) i zatrudnił się w niewielkiej firmie, gdzie wykonywał proste prace na komputerze.

Pierwsza ucieczka

Nie był to jednak koniec kłopotów Mitnicka, który szybko wrócił do uprawiania hakerskiego procederu. Wkrótce wydano kolejny nakaz aresztowania, tym razem za włamanie do systemu firmy TRW. Towarzyżyły temu inne zdarzenia: nagle zostały wyłączone telefony kuratora sądowego, ktoś grzebał w danych Mitnicka zgromadzonych w policyjnej kartotece i w aktach sprawy sądowej.

Mitnick dowiedział się o grożącym mu aresztowaniu i postanowił zniknąć. Na temat miejsca jego pobytu do dziś krążą legendy. Jedna z nich głosi, że haker uciekł do Izraela (bardziej sensacyjne wersje mówią o zwerbowaniu przez Mossad), a następnie odwiedził Wielką Brytanię. W rzeczywistości Mitnick nie opuścił na dłużej Kalifornii. Zamieszkał na północy stanu, uczęszczał tam do college'u, a potem podjął naukę w Centrum Kształcenia Komputerowego w Los Angeles. Tam właśnie poznał Bonnie Vitello — swoją przyszłą żonę.

Na tydzień przed planowanym ślubem, mieszkanie Bonnie, do którego Kevin zdążył się już wprowadzić, zostało poddane przeszukaniu. Tym razem włamanie do systemu zgłosiła firma Santa Cruz Operation (SCO), która podejrzewała, że włamywacz skopiował sobie kod źródłowy systemu operacyjnego Unix, który był jednym z głównych produktów tej firmy. Policja wykryła, skąd łączył się haker i w ten sposób namierzyła mieszkanie Kevina i Bonnie.

To była pierwsza poważna sprawa sądowa: Mitnick nie został potraktowany jako nieletni. Jednak prawnik Mitnicka walczył o obniżenie wyroku dość skutecznie: ostatecznie wyrok skazał hakera na trzy lata dozoru policyjnego i wyjawienie sposobu, w jaki dokonał włamania administratorowi sieci w SCO.

I tym razem kuratela na nic się nie zdała. Mitnick, razem ze starym kumplem DiCicco, buszowali po serwerach w całych Stanach. Ich głównym celem był dostęp do kodów źródłowych różnych systemów operacyjnych. Taki kod, po dokonaniu odpowiedniej analizy, był niezwykle cennym źródłem wiedzy o dziurach w bezpieczeństwie i umożliwiaił wejście na wszystkie serwery, działające pod kontrolą danego systemu. Majstersztykiem było włamanie do firmy DEC, producenta systemu VMS. Mitnick pracował na dwóch komputerach na raz. Jeden z nich używany był do włamywania się, drugi do mylenia pogoni. Mitnick czytał na nim komunikaty ludzi z DEC naradzających się, jak złapać hakera — Mitnick nie ukrywał bynajmniej, że udało mu się wejść do systemu. Próbowano go namierzyć telefonicznie — bezskutecznie. Gdy znano już numer, z którego dzwonił okazywało się, że jest to apartament w Malibu.

Współpraca Mitnicka z DiCicco nie była usłana różami. Wręcz przeciwnie: układ mistrz — uczeń powoli przekształcał się w układ kat — ofiara. Mitnick wyzłościł się na DiCicco, żądał od niego coraz większych poświęceń, a wreszcie zaczął się nad nim znęcać. Gdy DiCicco odmówił Mitnickowi użyczenia komputerów firmy, w której był zatrudniony, ten zadzwonił do jego szefa, przedstawił się jako urzędnik służby fiskalnej i poprosił o wstrzymanie wypłat dla DiCicco. W końcu arogancja Mitnicka, jego obsesyjna mściwość i zakłamanie przerosło wytrzymałość jego współnika. DiCicco doniósł na niego policji, zebrał dowody i wręcz zorganizował zasadzkę, w którą wpadł Mitnick.

Tarapaty

Potraktowano go jak recydywistę. Zdjęcie niedogolonej, tłustej twarzy w wielkich okularach, które zrobiono mu w więzieniu, sugerowało, że Mitnick jest groźnym bandziorem. Nie pozwolono mu wyjść za kaucją, zabroniono korzystania z telefonu. Firma DEC oskarżyła go o spowodowanie gigantycznych strat, sięgających 4 milionów dolarów. To sprawiło, że Mitnickiem zainteresowała się prasa. Pojawiły się pierwsze artykuły na jego temat. Możliwości hakera przedstawiano jako nieograniczone, a jego działania nazywano magicznymi.

Lata osiemdziesiąte to epoka masowego upowszechnienia się komputerów. Ich wszechobecność budziła naturalny strach przed nieznanym. Dlatego zupełnie bzdurna historyjka o wyjątkowo zdolnym nastolatku, który myląc system sterowania wojną termonuklearną ze zwykłą grą komputerową o mało nie wywołuje III Wojny Światowej, przedstawiona w filmie „Gry wojenne”, stała się archetypiczną opowieścią o hakerach, zamiast trafić na półkę z takimi filmami jak „Powrót do przeszłości” czy „Indiana Jones”. Szeroko rozpowszechniona była plotka, że Mitnick, podobnie jak bohater filmu, włamał się do supertajnego centrum NORAD, bazy amerykańskich sił powietrznych, z której wydawane są

rozkazy bombowcom strategicznym. Potem pojawiła się pogłoska, że to właśnie Mitnick jest pierwowzorem głównego bohatera „Gier wojennych”. Hakerzy stawali się ulubionym tematem amerykańskich mediów — groźni, nieobliczalni, w tajemniczy sposób powodujący ogromne straty i narażający społeczeństwo na nie dające się oszacować zagrożenie. Należy pamiętać, że dla przeciętnego czytelnika z tamtych lat, nie mającego dostępu do Internetu i — w najlepszym przypadku — używającego komputera jako konsoli do prostych gier, sposoby włamywania się do systemów komputerowych były czymś zupełnie niepojętym, a informacja o „kradzieży kodu źródłowego systemu operacyjnego” mogłaby równie dobrze być zastąpiona kradzieżą receptury magicznego eliksiru. Ale skoro piszą o tym poważne gazety, rzecz musi być groźna. Zwłaszcza, że sumy strat budzą respekt. Nie ważne w jaki sposób, nie ważne, co tak naprawdę „ukradł” haker: ważne, że to „coś” jest warte górę pieniędzy, a młodociany komputerowy bandyta może to mieć nie ruszając się z domu. A to, czy jutro nie nastąpi koniec świata, zależy tylko od jego kaprysu.

We wszystkich relacjach pojawia się Kevin Mitnick. Powoli dochodzi do sytuacji, w której nie da się przeczytać tekstu na temat hakerów, w którym nie pojawia się choćby wzmianka o Mitnicku.

Sędzina Marianna Pfaelzer, przed którą — pierwszy, ale nie ostatni raz — stanął Mitnick, tylko częściowo uległa zbiorowej panice. Wprawdzie zastosowała bardzo drastyczne środki bezpieczeństwa w areszcie, gdzie przetrzymywano Mitnicka, ale dała się przekonać jego adwokatowi, iż cała sprawa ma podłoże natury medycznej, a nie kryminalne. Jak dowodził adwokat, jego klient cierpi na uzależnienie od komputera. Na początku 1989 roku Mitnicka został skazany na rok więzienia o złagodzonej rygorze i pół roku w ośrodku leczenia uzależnień. Jak wspomina założycielka tego ośrodka, naprawdę starał się tam zerwać z przeszłością. Do tego zaczął się intensywnie odchudzać — stracił ponad 40 kilogramów. Ale jednocześnie zauważyła, że „Dla Kevina [hakera] to zastrzyk adrenaliny, niemal fizjologiczne poczucie naładowania. Włamywał się, by udowodnić, że jest kimś.”

Po wyjściu z ośrodka Kevin, wraz ze swoim wujem Mitchellem, podejmuje pracę w firmie budowlanej swojego ojca. Ale jego życie prywatne zaczynało się sypać. Bonnie wniosła pozew rozwodowy. Kevin rzucił pracę i przeniósł się do Las Vegas, gdzie zaczęła pracować jego matka. Przeszłość ciążyła na nim nieubłaganie. Miał trudności ze znalezieniem pracy, gdy zaś próbował uczestniczyć w konferencjach dotyczących oprogramowania, ochrona wypraszała go za drzwi. Dodatkowym ciosem była śmierć brata. Śmierć z przedawkowania heroiny. Kevin dochodzi do wniosku, że w całą sprawę tej śmierci zamieszany jest jego wuj Mitchell. Traci oparcie w rodzinie i wraca do hakerskiego podziemia. Wraca też do Kalifornii, zatrudniając się w biurze detektywistycznym.

Haker kontra haker

Tymczasem histeria na punkcie hakerów narasta. Katie Hafner i John Markoff, publicyści New York Timesa, wydają głośną książkę „Cyberpunk”, poświęconą temu zjawisku. Mitnick odmówił pomocy przy zbieraniu materiałów do książki, żądając w zamian pieniędzy. Został poinformowany przez autorów, że wobec tego wszystkie informacje udzielone przez inne osoby na jego temat zostaną uznane za prawdziwe. Został sportretowany jako czarny charakter i oskarżony o wszystko, o co dało się go oskarżyć. W Hollywood planowane było nawet nakręcenie filmu na podstawie książki. Mitnick dostaje wręcz zaliczkę, w zamian za zgodę na powstanie filmu. Po pewnym czasie decyduje się jednak nie przedłużać umowy. Hafner i Markoff zapewne są zawiedzeni: za scenariusz otrzymaliby sporo pieniędzy.

FBI zaczyna interesować się Mitnickiem i pod presją mediów postanawiają go ująć. Władze dochodzą do wniosku, że aby złapać hakera potrzebny jest inny haker. I wynajmują w tym celu kryminalistę Justina Petersena, na którego mieli mocnego haka: włamanie do firmy Pacific Bell, a także oszustwa w konkursach radiowych, w których można było otrzymać nagrodę za szybkie dodzwonienie się do prowadzącego audycję. Petersen blokował linię telefoniczną i zgarniał nagrodę.

Petersen próbował zaprzyjaźnić się z Mitnickiem i wciągnąć go w nielegalne działania. Ten jednak szybko zorientował się, co jest grane i zaplanował kontruderzenie. Aby zdobyć potrzebne informacje, używał swojej ulubionej techniki: manipulacji. Potrafił podszyć się pod pracownika szpitala, zadzwonić do ojca Petersena i poinformowawszy o wypadku samochodowym, któremu rzekomo uległa matka Petersena, wyciągnąć od zszokowanego mężczyzny wszystkie dane: numer ubezpieczenia społecznego i numery kont bankowych. W końcu Mitnick złapał Petersena na kradzieży pieniędzy i sprawił, że o przestępstwie

dowiedziało się FBI. Myślał, że w ten sposób działając w dobrej wierze, wydał w ręce władz naprawdę niebezpiecznego człowieka. Problem w tym, że w powszechnej świadomości Petersen był tylko płótką, a Mitnick grubą rybą. Wkrótce wydano nakaz aresztowania Mitnicka, pod zarzutem złamania zasad warunkowego zwolnienia.

Ściganą

Pewnego dnia ktoś zadzwonił do kalifornijskiego rejestru pojazdów (będącego prawdziwą kopalnią danych osobowych) i podając odpowiednie kody, poprosił o przesłanie faksem danych kilku osób, w tym danych Justina Petersena. Faks o podanym numerze mieścił się w oddziale firmy Kinko, świadczącej usługi telekomunikacyjne i kserograficzne. To wzbudziło czujność pracowników biura.

Rejestr pojazdów to instytucja, która ma własną policję. Postanowiono więc zorganizować zasadzkę. Dwóch policjantów czatowało w Kinko, dołączył się do nich także jeden z agentów FBI, który jednak po pewnym czasie, znużony czekaniem, zrezygnował z brania udziału w akcji. Zamiast danych Petersena, przesłano sfałszowane informacje o nieistniejących osobach.

Po kilku godzinach w Kinko pojawił się młody mężczyzna, który podszedł do stanowiska obsługi i odebrał faks. Szybko wyjął go z koperty, rzucił nań okiem i od razu zorientował się, że został wrobiony. Szybko ruszył w kierunku wyjścia. Dwójka policjantów podążyła za nim. Jednak młody człowiek nie wyszedł na zewnątrz: obrócił się na pięcie, minął śledzących go i skierował się do tylnego wyjścia. Chcąc nie chcąc policjanci zrobili to samo, starając się nie stracić go z pola widzenia. Przy tylnym wejściu sytuacja powtórzyła się. I jeszcze raz. Policjanci już wiedzieli, że obiekt zdaje sobie sprawę, że jest śledzony.

W końcu mężczyzna wyszedł. Spostrzeżono, że rozmawia przez telefon z budki telefonicznej. Policjanci podeszli, a gdy jeden z nich sięgał właśnie po odznakę, mężczyzna rzucił mu w twarz trzymane w ręku papieru. Policjanci odruchowo zaczęli je łapać, a obiekt ich poszukiwań ruszył biegiem przed siebie. Pościg nic nie dał, na zatłoczonym parkingu ścigany mężczyzna zmieszał się z tłumem. Zostawił po sobie tylko sfałszowane faksy i odciski palców, należące do Kevina Mitnicka.

Od tej chwili FBI straciło z oczu Mitnicka. Przez dwa lata był on postrachem administratorów sieci. W tym czasie dokonywano wielu włamań — o każde z nich podejrzewano Mitnicka. Tym bardziej, że miał on znowu pecha do dziennikarzy.

John Markoff wyciągnął Mitnicka na światło dzienne w 1994 roku, w momencie, kiedy cała sprawa zaczęła już nieco przycichać. John Markoff podejrzewał Mitnicka o czytanie jego prywatnej korespondencji, w zemście za nieprawdziwe informacje umieszczone w książce „Cyberpunk”. W świątecznym wydaniu New York Timesa, na głównej stronie, zamieścił ogromny tekst poświęcony Mitnickowi w całości, ozdobiony jego więzienną fotografią z 1989 roku. W artykule przedstawiono jako fakty: włamanie się przez Mitnicka do bazy NORAD, stratę 4 milionów dolarów, jaką poniosło przez niego SCO i kradzież oprogramowania od prawie wszystkich producentów telefonów komórkowych. Informacje te i więziennie zdjęcie Kevina, na którym wygląda on jak odrażający bandyta, zostały opublikowane w ponad milionowym nakładzie. Pościg za hakerem nabrał tempa.

Samuraj

Mitnick stał się legendą. Inni hakerzy mieli do tej legendy mieszane uczucia. Uważali, że medialna sława wyklucza skuteczne działanie i twierdzili, że przez takich osobników jak Mitnick do działalności hakerskiej przylgnęła zła sława. Dla młodszego pokolenia Kevin Mitnick był jednak idolem.

Tymczasem sam bohater ukrywał się przed pościgiem w Seattle. Tam o mały włos nie doszło do jego pojmania: pracownicy operatora sieci komórkowej zauważyli, że ktoś nielegalnie z niej korzysta nie płacąc rachunków. Takich spraw było sporo, więc nie spieszono się z interwencją, dopóki straty nie przekroczyły określonej kwoty. Namierzono miejsce, z którego dokonywano połączeń. Policja wdarła się do małego mieszkania, w którym znaleziono między innymi laptopa. Nie poczekano jednak na powrót wynajmującego lokal mężczyzny. Ten przyszedł po kilku godzinach, zobaczył wyłamane drzwi i ogołoczone mieszkanie, po czym odwrócił się na pięcie i zniknął.

Na scenę wkracza Tsutomu Shimomura, japoński fizyk pracujący w USA i zarazem specjalista od zabezpieczeń. „Przypadkowo” jest on znajomym Johna Markoffa, który od dawna ma z Mitnickiem na pieńku. Na komputerze Shimomury znajdowało się wiele łakomych kąsków dla każdego hakera. Część tych programów służyła do inwigilacji systemów sieciowych, podobno były tam również narzędzia pozwalające fizycznie niszczyć niektóre typy maszyn (np. poprzez wielokrotne próby odczytu tego samego miejsca na dysku, prowadzące do jego uszkodzenia). Programy te powstały częściowo na zamówienie Agencji Bezpieczeństwa Narodowego USA.

Nic więc dziwnego, że gdy Shimomura dowiedział się, że włamano się do jego komputera (a było to w Boże Narodzenie 1994 roku) był bardziej niż wściekły. Sporo czasu zajęło mu zrozumienie mechanizmu ataku — użyto bowiem dość wyrafinowanej techniki IP-spoofingu, znanej od lat, lecz pierwszy raz wykorzystanej w praktyce. Dodatkowym śladem były nagrania na poczcie głosowej Shimomury. Szydzący, sztucznie zniekształcony głos wyśmiewał się z jego umiejętności: „Moje kung-fu jest lepsze”. I był już prawie pewien: to Mitnick. Potrzeba było tylko dowodów.

Te wkrótce się znalazły. Markoff napisał kolejny artykuł, tym razem poświęcony Shimomurze, którego przedstawił jako dzielnego kowboja, zranionego, ale nie pokonanego przez bandytów, kogoś, kto na pewno dojdzie sprawiedliwości. Shimomura stwierdza w artykule, że włamywacze byli bardzo nieporadni, porównując ich do „psów, które nauczyły się czytać dokumentację techniczną” i obiecuje nauczyć ich dobrego wychowania. Pod względem arogancji Shimomura z pewnością dorównywał Mitnickowi. Przewyższał go wiedzą techniczną i kontaktami: zarówno z FBI jak i z mediami. W międzyczasie głosił zresztą pogląd, że wcale nie jest przypadkową ofiarą włamania, wręcz przeciwnie: zastał sprytną pułapkę na hakerów zostawiając słabo zabezpieczony komputer.

Kilka dni przed ukazaniem się artykułu, na jednym z kont serwera WELL, administrator znalazł podejrzane pliki. Były tam między innymi kopie e-maili, adresowanych na serwer „tsutomudsc.edu”. Po przeczytaniu tekstu Markoffa skojarzył fakty: to były pliki skopiowane z konta Shimomury. Pozostało tylko ustalić, kto korzysta z konta na WELL. Shimomura rozpoczął polowanie.

Osaczony

Mitnick przyznał się później, że nie docenił szybkości, z jaką zadziała grupa pościgowa i tego, że władze pozwolą Shimomurze korzystać z uprawnień, z jakich korzysta na ogół wyłącznie policja i FBI. Bardzo szybko okazało się, że z konta na WELL korzysta Mitnick. Obserwowano jego zachowanie, widać było jak przegląda pocztę Markoffa (który także korzystał z WELL) w poszukiwaniu swojego nazwiska. A potem trafili na prawdziwy hak na hakera: Mitnick przegrał na konto plik zawierający nie tylko rozmaite narzędzia służące do włamań, ale także tysiące numerów kart kredytowych. To było coś, co mogło zainteresować prasę. Czytelnik pominie informacje na temat skomplikowanych włamań, ale karty kredytowe to coś, co każdy zrozumie. To, że plik ten widziano w sieci już rok wcześniej, a przez ten czas mogły powstać jego setki kopii, umknęło jako mało istotny fakt.

Wkrótce udało zawęzić się obszar poszukiwań do okolic Raleigh w Północnej Karolinie. Stamtąd łączył się Mitnick do systemu WELL. Sprawdzając billingi, znaleziono tam setki dziwnych połączeń. Po pewnym czasie okazało się, że Kevin ukrył numer, z którego korzystał w sposób doskonały. Ale dotyczyło to tylko rozmów lokalnych. Nieliczne rozmowy zamiejscowe nie były przez niego zamaskowane.

Wykrywanie przestępstw w sieciach komórkowych to rutynowa sprawa. Przestępcy potrafią narazić je na gigantyczne straty. Mniej więcej w tym samym czasie niejaki Ivy James Lay ukradł 60000 numerów kart telefonicznych, które następnie sprzedawał po kilka dolarów za sztukę. Jego adwokat upierał się, że kosztowało to firmy telekomunikacyjne zaledwie 7 milionów dolarów (oskarżenie mówiło o czterokrotnie większej kwocie). Mocodawca Laya, schwytany przez FBI, został skazany na zapłacenie miliona dolarów. Media nie poświęciły tej sprawie wiele miejsca. Polowanie na Mitnicka stanowiło hit sezonu.

Do Raleigh przyjechał także Markoff. Miał nadzieję na bezpośrednie uczestniczenie w złapaniu Mitnicka. Niestety, zostały one rozwiane. W miarę jak grupa pościgowa zawężyła obszar poszukiwań, okazywało mu coraz wyraźniej, że to nie miejsce dla dziennikarza. W końcu wiadomo już było, że połączenia komórkowe dokonywane są z okolic jednej, konkretnej anteny. Sporo czasu zajęło ustalenie, w którym mieszkaniu znajduje się Mitnick. W końcu i to się udało.

15 lutego o godzinie 1:30 w nocy, urwała się transmisja modemowa z mieszkania o numerze 202. Chwilę po tym rozległo się pukanie.

— Kto tam? — zapytał Mitnick

— FBI

Przez kilka minut, zachowując pozorny spokój, Mitnick rozmawiał z agentem przez zamknięte drzwi, przekonując go, że wcale nie nazywa się Mitnick i że tamten pomylił mieszkania. Kiedy agent nalegał na otwarcie drzwi, Mitnick uchylił je i zażądał nakazu rewizji. Nie doczekał się go. Po chwili grupa agentów i przedstawicieli biura szeryfa była już w środku. Mitnick w dalszym ciągu domagał się nakazu i upierał się, że nie jest tym, kogo szukają, pokazując fałszywe prawo jazdy. Jednak to na nic się nie zdało: agenci zaczęli przetrząsać mieszkanie znajdując kilka innych, fałszywych kompletów dokumentów. W końcu agenci FBI otrzymali ustne zezwolenie na rewizję od miejscowego sędziego (choć przesyłanie trwało już dobre pół godziny).

Około trzeciej w nocy wyprowadzono go skutego kajdankami. Dopiero po wielu godzinach przesłuchań, potwierdził swoją tożsamość. „No, dorwaliście mnie. Nazywam się Kevin David Mitnick”

Więzień

Świat o pojmaniu Mitnicka dowiedział się szerzej z artykułu Markoffa w New York Timesie, przedstawiającego dramatyczny pościg za groźnym cyberterrorystą i jego pojmanie przez japońskiego geniusza. Dla Kevina rozpoczął się najbardziej ponury okres w życiu. Władze nie bardzo wiedziały, co z nim zrobić. Prokuratura zupełnie serio twierdziła przed sądem, że Mitnick gwiżdżąc w słuchawkę telefonu może wywołać III Wojnę Światową. Osadzono go w pojedynczej celi, pozbawiając wszelkiego kontaktu ze światem, nie pozwolono nawet korzystać z płatnego aparatu telefonicznego. Był — jak twierdzi jego adwokat — pierwszym i jedynym podejrzanym w USA, któremu odmówiono prawa do ubiegania się o zwolnienie za kaucją. Sędzina Marianna Pfaelzer, z którą Mitnick miał od dawna na pieńku, nie dopuściła do przesłuchania w tej sprawie. Kwestia oparła się o Sąd Najwyższy, ten jednak poparł decyzję pani Pfaelzer.

Dwa pierwsze wyroki otrzymał względnie szybko. Pierwszy, w Północnej Karolinie, za posiadanie nielegalnie przerobionych urządzeń telekomunikacyjnych: osiem miesięcy. Drugi to czternaście miesięcy więzienia za złamanie warunków zwolnienia przez kalifornijski sąd. Jednak zasadnicza rozprawa miała się odbyć przed Marianną Pfaelzer, w Kalifornii: tam bowiem mieściła się większość firm, do których miał włamał się Mitnick.

Jak się okazało, na rozpoczęcie rozprawy Mitnick miał czekać w areszcie przez ładnych kilka lat. Przez cały czas trwały rozmaite gry prokuratury z obroną. Najważniejsza była kwestia dowodów. Prokuratura starała się jak tylko to jest możliwe utajnić dowody w sprawie i konsekwentnie odmawiała obrońcom Mitnicka dostępu do nich. Nie chciała nawet przekazać listy dowodów. Obrońca twierdził, że najlepszym przewodnikiem po zgromadzonych przez FBI dowodach byłby sam Mitnick, gdyż kancelaria prawnicza, która go reprezentuje nie ma możliwości ani środków, by analizować gigabajty danych przekazane po długich staraniach przez oskarżenie. Jednak starania o to, by Mitnick mógł dotknąć klawiatury komputera i zapoznać się z dowodami, napotykały na zdecydowany opór sądu. Pani Pfaelzer, delikatnie mówiąc, niezbyt zorientowana w kwestiach technicznych, najwyraźniej wierzyła, że Mitnick potrafi włamać się do kartoteki sądu używając laptopa nie wyposażonego w modem i nie podłączonego do żadnej sieci.

Udowodnienie włamania do sieci komputerowej nie jest proste. Względnie łatwo jest stwierdzić, że intruz wszedł do sieci. Trudniej natomiast oszacować straty, a jeszcze trudniej przypisać winę konkretnej osobie. Prokuratura dobrze zdawała sobie sprawę z tego ostatniego. FBI wystąpiło do firm, do których, jak podejrzewano, włamał się Mitnick, o oszacowanie wartości oprogramowania, które zostało „skradzione”. Te zaczęły prześcigać się w wysokościach kwot. Sun stwierdził, że system Solaris, którego kod Mitnick skopiował, jest wart 80 milionów dolarów (za tyle Sun kupił go od jego twórców) plus „setki milionów dolarów” włożone w jego rozwój. Prawnicy Suna zapewne wiedzieli, że 80 milionów dolarów to górna granica odszkodowania, jakiego można się domagać, nie precyzowali więc tych setek milionów. NEC skromnie stwierdził, że poniósł tylko niecałe 2 miliony strat z tytułu kradzieży

oprogramowania instalowanego w telefonach komórkowych. Podobna kradzież kosztowała Nokię „co najmniej 135 milionów dolarów”. Novell oznajmił, że 75 milionów to wartość skradzionego oprogramowania (choć przecież jego sprzedaż to 2 miliardy obrotu rocznie i to też warto by uwzględnić). I jeszcze Fujitsu: 2 miliony koszty software'u do komórek plus 5 milionów strat, spowodowanych ewentualnym wycofaniem telefonów z rynku, gdyby oprogramowanie okazało się kiepsko zabezpieczone (tak jakby Mitnick odpowiadał za błędy w oprogramowaniu Fujitsu).

W sumie, po uwzględnieniu granicy 80 milionów, wychodzi 300 milionów dolarów strat, które spowodował jeden młody człowiek, uzbrojony w laptopa i komórkę.

Od razu padło pytanie, gdzie są te miliony. Mitnick w momencie aresztowania nie był bogatym człowiekiem. Konsekwentnie upierał się, że na swojej działalności nigdy nie zarobił ani centa (nie licząc darmowych rozmów telefonicznych). Z drugiej strony w raportach finansowych Suna czy Nokii, brak jest informacji o milionowych stratach, spowodowanych przez hakera. Kwestia strat finansowych stała się jeszcze bardziej śliska, gdy Sun postanowił rozdawać kod źródłowy Solarisa... za darmo. To spowodowało, że prokuratura zaczęła zabiegać o utajnienie dokumentów dotyczących strat, argumentując to ich poufny charakterem.

Milionerzy

Podczas, gdy obrona i prokuratura spierały się w kwestii udostępnienia dowodów, a równolegle negocjowały kwestię ewentualnej ugody, realne kwoty rzędu milionów dolarów zaczęły krążyć wokół sprawy Mitnicka. Markoff wspólnie z Shimomurą napisał książkę o przydługim tytule „Takedown: Pościg i pojmanie najbardziej poszukiwanego przestępcy komputerowego w Ameryce opisane przez tego, który to uczynił”. Ponieważ Markoff nie bardzo wiedział, co naprawdę robił Mitnick w czasie, gdy się ukrywał, połowa książki poświęcona jest japońskiemu superbohaterowi. Sama zaliczka na napisanie „Takedown” wyniosła 750.000 dolarów, do tego należy doliczyć zyski ze sprzedaży, spotkań autorskich, wreszcie wynagrodzenie otrzymane za prawa do nakręcenia filmu pod tym samym tytułem, który rzeczywiście nakręcono. Markoff i Shimomura stali się milionerami. Pościg za hakerem bardzo im się opłacił.

Wyrok

Zasadnicza rozprawa w sprawie Mitnicka rozpoczęła się dopiero po czterech latach od jego aresztowania i trwała bardzo krótko. Obrona i oskarżenie dogadały się bowiem w sprawie ugody i sędzina Pfaelzer, choć bardzo niechętnie, musiała zaakceptować jej warunki. Ostatecznie wyrok brzmiał: 46 miesięcy więzienia i kara finansowa... 4150 dolarów. Prokurator domagał się 1,5 miliona odszkodowania, ale sąd zdecydował, że Mitnick nie byłby w stanie zapłacić takiej kwoty, co automatycznie oznaczałoby pogwałcenie warunków zwolnienia. Do tego doszedł zakaz korzystania z komputerów i telefonów komórkowych bez zgody kuratora oraz zakaz jakiejkolwiek działalności związanej z komputerami. Zakaz, który minął 20 stycznia 2003 roku, o północy. W poczet kary zaliczono czas spędzony przez Mitnicka w areszcie, wyszedł on więc z więzienia pół roku po zapadnięciu wyroku.

Wyrok nie udzielił więc odpowiedzi na pytanie, kim jest właściwie Kevin Mitnick. Groźnym cyberterrorystą, czy tylko jednym z wielu hakerów, włamujących się do systemów komputerowych z czystej ciekawości. Nie ustalono nawet, czy to rzeczywiście on włamał się do komputera Shimomury, co uruchomiło cały pościg, chociaż są poważne przesłanki, by w to wątpić: włamanie było zbyt skomplikowane jak na umiejętności Mitnicka. Do złośliwych nagrań na automatycznej sekretarce Shimomury przyznała się w międzyczasie zupełnie inna osoba. Tak czy owak 68 miesięcy więzienia, bo tyle w sumie zasądzono Mitnickowi, to mała kara jak dla najbardziej poszukiwanego hakera w USA (FBI zaprzeczyło później informacjom, że złapanie Mitnicka należało do priorytetowych zadań).

Nawrócony haker

Kevin Mitnick twierdzi, że więzienie odmieniło go całkowicie. Po wyjściu z celi założył firmę Defensive Thinking, zajmującą się konsultingiem w dziedzinie zabezpieczeń. Zamierza skupić się na doradzaniu

firmom, jak zabezpieczyć się przed socjotechnikami, które sam z upodobaniem stosował. Ponieważ sąd zabronił mu czerpania jakichkolwiek dochodów z opisywania własnej historii, nie może napisać książki przedstawiającej własną wersję swojego hackerskiego życiorysu. Wydał za to inną książkę, zatytułowaną „Sztuka podstępu. Łamałem ludzi, nie hasła”, przedstawiającą różne sposoby w jakie można wyłudzić poufne informacje od pracowników firm i organizacji. Zapewne część przedstawionych tam sztuczek sam stosował w przeszłości.

Z ostatniej chwili: haker o pseudonimie Bugbear włamał się na stronę firmy Kevina Mitnicka (<http://www.defensivethinking.com/>) umieszczając tam zdjęcie polarnych niedźwiedzi i tekst: „Witamy na wolności panie Kevin ;) Pragnę poinformować, że zapomniał Pan zabezpieczyć swój serwer, włamanie się nań było łatwe i dostarczyło sporej frajdy”. Jak dowiedzieliśmy się, Mitnick nie zamierza wspólnie z FBI puścić się w pościg za włamywaczem. Wręcz przeciwnie, dalej promuje swoją książkę, a w marcu zawita przy tej okazji do Polski.

Kalendarium

- 1963 6 sierpnia** w Van Nuts przychodzi na świat Kevin David Mitnick
- 1978** Pierwsze doświadczenia phreakerskie
- 1980** Gang Roscoe (w tym Mitnick) włamuje się do komputerów US Leasing
- 1981** Kradzież podręczników z Pacific Bell, wyrok: rok nadzoru sądowego
- 1982** Nieautoryzowane korzystanie z komputerów Uniwersytetu Południowej Kalifornii, wyrok: sześć miesięcy więzienia
- 1983** Premiera filmu „Gry Wojenne”
- 1985 wrzesień** Mitnick zapisuje się na zajęcia w Centrum Kształcenia Komputerowego
- 1987** Wyrok 36 miesięcy nadzoru sądowego za wejście do systemu SCO
- 9 czerwca** ślub Kevina Mitnicka i Bonnie Vitello
- październik** Mitnick podejmuje pracę w GTE, po miesiącu zostaje zwolniony z powodu swojej przeszłości
- 1988** Mitnick i DiCiccio uczeszczają na zajęcia do Pierce College. Są podejrzani o nadużycia systemu komputerowego i relegowani z uczelni
- Włamanie do Jet Propulsion Laboratory, przypisane w książce Cyberpunk Mitnickowi
- 9 grudnia**, Mitnick wpada w zasadzkę policji
- 1989** Mitnick uznany za uzależnionego od komputerów i skazany za włamanie do DEC na rok więzienia, w tym pół roku w ośrodku odwykowym
- 1990 wrzesień**, Bonnie Mitnick wnosi o rozwód
- 1991 lipiec** Ukazuje się książka „Cyberpunk” Katie Hafner i Johna Markoffa, poświęcona w dużej części Mitnickowi
- 1992 7 stycznia** Adam Mitnick, brat Kevina znaleziony martwy po przedawkowaniu heroiny
- Mitnick pracuje w firmie detektywistycznej, jest podejrzany o włamanie do PacBell, zaczyna ukrywać się przed policją.
- Justin Petersen, pracujący na zlecenie rządu, zaczyna namierzać Mitnicka
- listopad** Policja wydaje nakaz aresztowania Mitnicka

- 24 grudnia** Osoba, podająca się za pracownika Rejestru Pojazdów, prosi o dostęp do systemu komputerowego
Mitnick ucieka przed policjantami Rejestru Pojazdów
- 1993** Prokurator okręgowy stawia Mitnickowi zarzut bezprawnego dostępu do systemu komputerowego kalifornijskiego Rejestru Pojazdów
Mitchell Mitnick, wuj Kevina, oskarżony o morderstwo
- 1994** Kevin ukrywa się w Denver
- 26 stycznia** Mitnick przesyła oprogramowanie Nokii na inny serwer
- 13 lutego** Mitnick przesyła oprogramowanie Novella na inny serwer
- 21 lutego** Mitnick przesyła oprogramowanie Motoroli na inny serwer
- 15 marca** Mitnick przesyła oprogramowanie Fujitsu na inny serwer
- 10 maja** Mitnick przesyła oprogramowanie NEC-a na inny serwer
- 4 lipca** New York Times publikuje na pierwszej stronie artykuł John Markoff poświęcony Mitnickowi
Mitnick włamuje się do WELL
- 27 października** Przeszukanie mieszkania w Seattle, gdzie ukrywał się Mitnick
- 25 grudnia** Włamanie do komputera Tsutomu Shmimomury
- 1995** **styczeń** Mitnick przeprowadza się do Raleigh w Północnej Karolinie
- 23 stycznia** Artykuł Johna Markoffa o nowej metodzie łamania zabezpieczeń w sieci
- 27 stycznia** Znalezienie tajemniczych plików na serwerze WELL
Tekst Markoffa o włamaniu na serwer Shimomury
- 15 lutego** Aresztowanie Mitnicka w Raleigh
Miramax ogłasza zamiar nakręcenia filmu o pościgu za Mitnickiem
Wyrok sądu w Północnej Karolinie, za posiadanie nielegalnie przerobionych urządzeń telekomunikacyjnych: osiem miesięcy (Mitnick przyznaje się do winy)
Wyrok sądu w Kaliforni, za złamanie warunków nadzoru: czternaście miesięcy
- 1996** **styczeń** Mitnick opuszcza pojedynczą celę w zamian za zrzeczenie się prawa do przesłuchania wstępnego
- 26 września** Odczytanie aktu oskarżenia
- 1997** Przygotowania do procesu, walka obrońców Mitnicka o wysokość honorarium za obronę
- 27 czerwca** Mitnick otrzymuje zakaz korzystania z komputerów i telefonów komórkowych przez 3 lata po wyjściu z więzienia
- październik** Mitnick otrzymuje pozwolenie na skorzystanie z komputera w celu zapoznania się z dowodami
- 1998** **listopad** Sąd Najwyższy odrzuca apelację, wnoszącą o dopuszczenie do rozprawy w sprawie zwolnienia za kaucją

1999 26 marzec Mitnick przyznaje się do popełnienia 7 wykroczeń

Mitnick trafia do księgi rekordów Guinnessa

3 lipca Sąd nie pozwala Mitnickowi na uczestnictwo w rozprawie dot. korzystania z danych Rejestru Pojazdów

6 sierpnia Prokurator okręgowy wycofuje się z oskarżenia Mitnicka o bezprawny dostęp do systemu komputerowego kalifornijskiego Rejestru Pojazdów w 1992 roku, motywując decyzję brakiem dowodów

9 sierpnia Mitnick skazany na 46 tygodni więzienia i 4150 dolarów grzywny za 7 wykroczeń, do których przyznał się w marcu

2000 21 stycznia Kevin Mitnick opuszcza więzienie

3 marzec Mitnick występuje przed komisją Senatu USA. Wystąpienie dotyczy bezpieczeństwa systemów komputerowych.

2002 styczeń Mitnick otrzymuje zgodę na używanie komputerów (nie podłączonych do Internetu)

20 października Mitnick otrzymuje zgodę na przedłużenie licencji na amatorski nadajnik radiowy

2003 20 stycznia Kończy się okres pozostawiania Mitnicka pod nadzorem sądowym

